

MIĘDZY ROMANTYZMEM A BAROKIEM.  
WŁADYSŁAW SYROKOMLA  
JAKO TŁUMACZ POEZJI SARBIEWSKIEGO  
– TEORIA I PRAKTYKA

ELWIRA BUSZEWICZ\*

I

„Moje *Poezje* zjedzą mole, moja *Literatura* ustąpi miejsca dziełu lepiej napisanemu, uczeńszemu i dokładniejszemu, ale *Przekłady* zjedną mi dobre słówko u przyszłego wieku i w chwili zgonu pocieszą mnie myślą, że się czymś ojczystej literaturze posłużyło”<sup>1</sup> – pisał w liście do Józefa Ignacego Kraszewskiego Ludwik Kondratowicz *alias* Władysław Syrokomla. W ten sposób dokonał podsumowania trzech głównych przestrzeni swej działalności pisarskiej: jako poety, jako historyka literatury i jako tłumacza poetów polsko-łacińskich, których dorobek stanowi część dziedzictwa dawnej Rzeczypospolitej. Podobną myśl wyraził też w notatce zapisanej na liście od ks. Antoniego Moszyńskiego, swego wieloletniego korespondenta: „Nie przywiązuję prawie żadnej wartości do moich prac oryginalnych, ale przekłady poetów i historyków polsko-łacińskich i nad grobem poczytam sobie za ważną w literaturze usługę”<sup>2</sup>. I rzeczywiście w ocenie późniejszych filologów napotkamy niekiedy pozytywną opinię o tej dziedzinie twórczości poety: Stanisław Tarnowski uważał, że „z dzieł Syrokomli przekłady wydają się najlepsze, najgodniejsze szczeremu, gorącemu uznania”<sup>3</sup>, a Aleksander Brückner stwierdził wręcz, że tłumaczenia Syrokomli bywają „głębsze, poetyczniejsze i żywsze” niż ich humanistyczne oryginały<sup>4</sup>.

\* Elwira Buszewicz – prof. dr hab., Wydział Polonistyki UJ.

<sup>1</sup> Zob. J. I. Kraszewski, *Władysław Syrokomla (Ludwik Kondratowicz)* [w:] tegoż, *Wybór pism*, t. 10: *Studia i szkice literackie*, oprac. P. Chmielowski, Warszawa 1894, s. 821. Wypowiedź ta cytowana była również przez Jadwigę Mosdorf, *Z dziejów przekładów polsko-łacińskich Syrokomli*, „Meander” 1958, nr 13, s. 485.

<sup>2</sup> Cyt. za: A. Tyszyński, *Wizerunki polskie. Zbiór szkiców literackich*, Warszawa 1875, s. 221.

<sup>3</sup> Cyt. za: J. Mosdorf, *Z dziejów przekładów...*, dz. cyt., s. 487.

<sup>4</sup> Tamże.

Ale dzisiaj przekłady Syrokomli mają, jak się wydaje, wąski krąg odbiorców, a i wtedy, kiedy się pojawiały na rynku wydawniczym i w obiegu literackim, przyczyniały poecie wiele zgrzyoty, rodziły się bowiem w trudnych warunkach, nieraz wśród płaczu chorych dzieci, a po wyjściu na widok publiczny spotykały się ze złośliwościami recenzentów, a na domiar złego sprzedawały się powoli. Tymczasem, jak to krótko i gorzko ujął Józef Ignacy Kraszewski, „Księgarze-nakładcy tych żółciem rozchodzących się ksiąg nie lubią, choć żółcie owe to wszakże najbezpieczniejszy kapitał, bo zajęce uciekają prędko do korzennych sklepików”<sup>5</sup>, co oznacza mniej więcej tyle, że choć karty przelotnych bestsellerów stawały się w krótkim czasie improwizowanymi opakowaniami dla pieprzu, cynamonu czy goździków, wydawcy mieli z nich szybki i znaczny zysk; nakład zaś szeroko zakrojonych *Przekładów poetów polsko-łacińskich* nie rozszedł się jeszcze w wiele lat po śmierci Kondratowicza. Nie znaczy to, że nie miały one swych zwolenników i że nie spełniły swej roli. Jako praca z wczesnego okresu działalności literackiej posłużyły oryginalnej twórczości poety, udoskonaliły jego rzemiosło. Jan Zachariasiewicz, pragnąc pokazać, „jak wiele Syrokomla skorzystał, [...] wczytawszy się w dzieła tych poetów”<sup>6</sup>, ujął tę myśl w następujące słowa (a było to w roku 1856, jeszcze przed śmiercią naszego lirnika):

Język polski kształcił się [...] na łacinie, a przeto przyjął w siebie i jej pierwiastek. Kształcący się na tych pisarzach Syrokomla kształcił się więc u samego źródła, a nie w tych mętnych, nieswojskich krynicach, z jakich my dzisiaj wykształcenie nasze czerpać musimy. W naszym codziennym, nieswojskim języku przebija prawie co słowo wpływ francuskiej lub niemieckiej literatury, a chociaż oba te wpływy duchowi naszej mowy wręcz się sprzeciwiają, przyzwyczajamy się powoli do nich jak dzieci do rozskrojanego klawikordu.<sup>7</sup>

Ważna wydaje się też inna funkcja tych przekładów. Zataczająca coraz szersze kręgi nieznajomość łaciny, spowodowana między innymi przez oświeceniowy nacisk na edukację i literaturę w języku ojczystym, a także herderowski zwrot ku „duchowi narodu”, romantyczny filhellenizm z jego częstą pogardą dla dziedzictwa Rzymu, wszystko to sprawiało, że poeci polsko-łacińscy doby Jagiellońskiej i Wazowskiej, przez niewielu czytani, zarzuceni, wyparci przez zwolenników „ojczystej Muzy”, stanowili dla wielu niemą i martwą kartę historii naszej literatury. Dzięki Syrokomli niejako znaleźli się znowu „w grze”. Jak mówi Zachariasiewicz, poeta „zrehabilitował nam pisarzy, o których już zapominaliśmy, odsłonił nam ich skarby nieprzebrane, z których szersze koło publiczności korzystać może”<sup>8</sup>.

<sup>5</sup> J. I. Kraszewski, *Władysław Syrokomla...*, s. 807.

<sup>6</sup> J. Zachariasiewicz, *Pisarze dzisiejsi. Władysław Syrokomla*, „Nowiny” 1856, nr 45, s. 358.

<sup>7</sup> Tamże.

<sup>8</sup> Tamże, s. 359. Podobnie o tym mówi współcześnie Stefan Sawicki.

Wśród wybranych przez tłumacza poetów był również chrześcijański Horacy rodem z Mazowsza, Maciej Kazimierz Sarbiewski. Mazowieckie korzenie jezuitckiego poety nie mogły być czynnikiem zbliżającym do niego Syrokomlę, związanego niemal nierozdzielnie i ciałem, i sercem z Litwą, na której pożytek, jak sam to ujął, chciał tworzyć<sup>9</sup>. Ale przecież życiorys Sarbiewskiego posiada i litewskie karty, niektórzy uważają jego spuściznę za część literatury litewskiej, na Uniwersytecie Wileńskim nadal znajduje się jego dziedziniec (podobnie jak innego jezuitę rodem z Mazowsza, pierwszego rektora Akademii, Piotra Skargi). Innym argumentem na rzecz ważności Sarbiewskiego była jego sława europejska, zdobyta dzięki mistrzowskiemu opanowaniu poetyckiej łaciny. „Któryż wstawiony poeta Południa lub Zachodu – pisał Syrokomla we wprowadzeniu do tomu zawierającego pierwszą część przekładów chrześcijańskiego Horacego – pochłubi się tytuł edycjami?”<sup>10</sup>.

## II

Zanim zobaczymy na kilku przykładach praktykę translatorską Syrokomli, spróbujmy z jednej strony dowiedzieć się czegoś o jego własnej koncepcji przekładu, a z drugiej strony – przeanalizować grunt, na jaki trafiły jego tłumaczenia. Koncepcja translatoologiczna Syrokomli była wypadkową dwóch tradycji – pierwsza z nich obecna była w kulturach wernakularnych od najdawniejszych czasów, rozumiana jako *trapianto* czyli „przesadzenie” obcego tekstu na grunt własny i zadomowienie go w rodzimej kulturze. W ten sposób poeta-tłumacz przykrawał myśl przekładanego poety do horyzontów odbiorców, a ukrywając się za cudzymi słowami przemyczał niejako głos własny – mniej lub bardziej dyskretnie. Druga tendencja to romantyczny zwrot ku „ja” w połączeniu z ideą „czucia i wiary”. Ów indywidualizm i przetworzony sentymentalizm nie zawsze pozwala odróżnić wyznanie od autokreacji, w deklaracji poetów jednak nacisk kładziony był raczej na indywidualność niż na uniwersalność i raczej na swojskość niż na obcość. Dlatego dla Syrokomli Sarbiewski był nie tyle polskim Horacym, co był lepszy od Horacego, bo był „sobą samym”<sup>11</sup>. Moglibyśmy więc powiedzieć po Borgesowsku, że Syrokomla śnił swojego własnego Sarbiewskiego, który „był sobą samym”, a zarazem wpisywał się w ducha nowej epoki, gdyż jako „poprzednik Byrona wołał na Europę, aby skruszyła kajdany ziemi Hellenów”<sup>12</sup>. Syrokomla z kolei starał się przykroić swoje wyobrażenie o prze-

<sup>9</sup> W wierszu przesłanym Kraszewskiemu pisze poeta: „Niech w brzęku uroczystym tony jak modlitwy, / Idą na chwałę Bożą i pożytek Litwy”, cyt. za: J. I. Kraszewski, dz. cyt., s. 809.

<sup>10</sup> W. Syrokomla, *Wstęp [w:] Przekłady poetów polsko-łacińskich, Epoki Zygmuntońskiej*, t. 4, *Poezje Macieja Kazimierza Sarbiewskiego*, Wilno 1851, s. 13.

<sup>11</sup> Tamże.

<sup>12</sup> Tamże, s. 14.

strzeniach lirycznych jezuickiego poety do potrzeb audytorium „wioskowego lirnika”. „Bycie sobą”, a zarazem „wczuwanie się” to dwa główne postulaty Kondratowicza jako tłumacza Sarbiewskiego. Rodzi się z tych postulatów następujący manifest, odcinający się od przekładu niewolniczo wiernego i postulujący tłumaczenie pełne „życia”:

Badaliśmy w myślach przyczyny i odkryliśmy, że zbyt duża wierność odbierała życie przekładom, że chcąc poszanować każdy wyraz i jego miejsce, zapomniano, że Sarbiewski pełen klasycznej erudycji, a jeszcze pełniejszy myśli, zamykał się w niezmiernie małej liczbie wyrazów, że usiłując słowo w słowo tłumaczyć rozbijemy się o różność ducha języków, przekład będzie zimny, a praca nadto widoczna. Godzi się zatem (według nas) tłumaczowi poezji zostawić gramatykom [tj. filologom] ślęczenie nad mistrzowską dykcją Sarbiewskiego, a w zamian starając się [...] o podobny kunszt w języku polskim, używać z resztą tej swobody, jaką zwykliśmy mieć w tłumaczeniu prozą. Trzeba tylko przejąć się, przejąć się, i przejąć się duchem poety, każdą myśl jego przewarzyć [sic] w sobie, czasem przeciąć węzeł gordyjski zamiast go rozwiązać, czasem mniej szkrupulizować z jakimś pogańskim bóstwem, niekiedy Tethys nazwać morzem, a Feba słońcem i zawsze tłumaczyć kogoś *być sobą* – szanować myśl, liczbę wierszy, a nawet, o ile można, wyrazy, ale przede wszystkim szanować duszę utworu i nie uronić ani jednej cząstki w przenoszeniu jej na inny język.<sup>13</sup>

Zobaczymy przykład takiej postawy na przykładzie bardzo mazowieckim – ody na pochwałę Bugu, poświęconej przez Sarbiewskiego Stanisławowi Łubieńskiemu. Czytamy bowiem u Syrokomli: „Ja będę opiewał Bug wrzący i skory, / Co Wisków od skwaru zasłania” [chodzi oczywiście o Wyszków], gdy w oryginale jest „Cantabo Bugum, qui neque Sirium/ Latrare circum Viscovium sinit”. Syrokomla zgodnie ze swymi zasadami przekładu eliminuje zbędny w jego odczuciu mitologiczny sztafaż. Zamiast więc deklarować, jak Sarbiewski, „Będę opiewał Bug, który nie pozwala ujadać Syriuszowi wokół Wyszkowa”, tłumaczy „ujadanie Syriusza” zgodnie z sensem metafory – jako skwary kanikuły, które mogą być złagodzone dzięki chłodowi rzeki.

Przytoczona powyżej deklaracja tłumacza nie umknęła zjadliwej ironii recenzenta oceniającego działalność translatorską Syrokomli, Stanisława Lisowskiego. Ceniąc bardziej przekłady benedyktyna Anzelma Załęskiego, wypowiedział się on następująco:

Załęski bardziej jest tłumaczem, Syrokomla więcej naśladowcą. Przejąć się, przejąć się i przejąć się, to za wiele zbytniego przejścia, bo wyszedł istotnie, czego się i sam tłumacz obawiał, kulawy przekład, a gdy węzeł zamiast rozwiązać, przecięto, gdy nie szanowano formy zewnętrznej, a nawet liczby wierszy, znikł Sarbiewski. U Załęskiego widzimy autora łańciskiego, tyle że on łatwy tam do namacania. Syrokomla zostawszy sam sobą, wprawdzie stanął na czele, z przyjemnością i z zadowoleniem może być czytany, lecz czasem pożyczając myśli od Sarbiewskiego, rozwija je po swojemu, samoistnie i niezależnie od autora. Czy to więc ma być taki przekład?<sup>14</sup>

<sup>13</sup> Tamże, s. 16.

<sup>14</sup> S. Lisowski, *Przekłady poetów polsko-łańciskich...*, tomik czwarty i piąty [recenzja], „Biblioteka Warszawska” 1851, s. 570. Opinię tę streszcza też Jadwiga Mosdorf, *Z dziejów przekładów polsko-łańciskich Syrokomli*, „Meander” 1958, nr 13, s. 487.

I choć w finale recenzent chwali „zawsze znakomite osiągnięcia pana Syrokomli”, korespondencja tego ostatniego z Kraszewskim poświadcza głębokie „przejęcie się” tłumacza krytycznym odbiorem jego pracy. Z jednej strony zirytowany z powodu niezrozumienia jego intencji, z drugiej – dbały o sprostanie kryteriom poprawności, przerabiał i szlifował on swe przekłady. Zarzuty padały zresztą z różnych stron – jedni, widząc w Syrokomli rozumnego czytelnika poezji łacińskiej, sugerowali mu zwrócenie się ku starożytności, tłumaczenie Horacego. Inni nie rozumieli w ogóle, dlaczego cofa się ku wyblakłym kartom, ku martwej literze polskiej literatury. „Tak to ogół ziomeków raczył pojąć mój literacki zawód. Żałują moich młodych sił tyranów na rzeczy martwe. Niech mi dadzą spokój, ja nie jestem zwolennikiem łaciny, nie Horacjusza dzisiaj potrzeba, wzięliśmy rozbrat z literą i wiek nasz jest niezaprzeczenie wiekiem ducha, odrodzenia, postępu”<sup>15</sup>. Poezja, przez niektórych uważana za martwą, miała być dla Syrokomli przekazem myśli żywych, należeć do jego współczesności. Czynił ją dziecięciem swego wieku, upodabniał do swych obrazków i gawędek, układał w strofach stanisławowskich, przypominających *Laure i Filona*, nieraz w wierszach sylabotonicznych, lubianych przez romantyków, na przykład przeplatając tetrapodię z trypodią amfibrachiczną. Choć tłumaczenia były często – jak zobaczymy – innym sposobem kreowania i wyrażania siebie i własnych niepokojów, odróżnia je od osobistej, oryginalnej poezji litewskiego lirnika przede wszystkim brak ironii i autoironii, tak uderzającej w pieśniach, co same wyfruwały mu z liry. Wtedy, pełen gorzkiego dystansu, potrafił opowiedzieć o swych doświadczeniach z krytykami jego Muzy:

Będziesz wielkim i sławnym...O, już dzięki Bogu  
 W porządku alfabetu stoisz w katalogu!  
 Świat cię porwał i czyta, a krytyk dla cześci,  
 W kronice literackiej twe imię umieści.  
 Toż na Parnas twą chwałę jak kamień Syzyfa,  
 Tu spotkasz się z Grabowskim, tu trafisz na Gryfa,  
 Tam recenzent z Warszawy, z Poznania, ze Lwowa,  
 Ciągnie cię za końcówki, porywa za słowa,  
 Jeden woła, że idziesz w liberalnej drodze,  
 Drugi krzyczy: «postępu tutaj nie znajduję»<sup>16</sup>

### III

Pozwólmy teraz przemówić Syrokomli głosem poety-tłumacza. Nie wszystkie próby translatorskie wytrzymały próbę czasu ze względu na właściwości wykorzystanego w nich języka. Musimy mieć przed oczyma porównanie

<sup>15</sup> J. I. Kraszewski, *Władysław Syrokomla...*, dz. cyt., s. 43.

<sup>16</sup> W. Syrokomla, *Do Józefa Kraszewskiego [w:] tegoż, Wybór poezyj*, oprac. F. Bielak, Lwów 1922, [BN I 54], s. 311.

Horacego, zainspirowanego Homerową *Iliadą*<sup>17</sup>: słowa są jak kolejne generacje ludzi i jak liście na drzewach, czyli rodzą się i umierają w czasie. Spostrzeżenie to jest bezwzględne, lecz prawdziwe.

Jak na drzewach zmieniają się liście w biegu mknących lat, jedno opadają, drugie rosną, tak ginie stare pokolenie słów, a nowo narodzone kwitną i bujają na wzór młodzieńców. My wraz ze wszystkim, co nasze, jesteśmy dłużnikami śmierci. [...] Wszystkie [...] dzieła ludzkie zginą. Miałyby ostać się przy życiu tylko godność i wdzięk mowy? Wiele wyrazów, które już, jak liście, opadły, odrodzi się, a te, które się teraz cieszą uznaniem, opadną, jeśli zechce potrzeba, w której rękach jest sąd i prawo, i prawidła mowy.<sup>18</sup>

Przyjrzyjmy się zatem uważniej trzem pieśniom Sarbiewskiego w przekładzie Kondratowicza, które zniosły próbę czasu stosunkowo dobrze: słynnej odzie wyrażającej tęsknotę do niebiańskiej ojczyzny (Lyr I 19)<sup>19</sup>, odzie do swej lutni (Lyr II 3) oraz odzie do Jana Libińskiego, opisującej odosobnienie chrześcijańskiego neostoika (Lyr IV 12)<sup>20</sup>. Oda I 19 jezuickiego poety jest właściwie nieprzetłumaczalna<sup>21</sup>. Jest palimpsestem, nadpisanym na tak samo numerowanej pieśni Horacego. Fatalne zauroczenie Rzymianina jaśniejącą jak marmur (bardziej niż marmur) twarzą nieosiągalnej Glicery przekuwa Sarbiewski na mistyczną tęsknotę ziemskiego wygnańca ku obliczu Chrystusa i pięknu Królestwa Niebios. Ta tęsknota jest niemal erotyczna, a nocne, gwiazdziste niebo przedstawione jest tam zarazem jako sklepienie boskiego pałacu-świątyni, czujny oddział pełniącego straż pałacową (świątynną) wojska gwiazd, jak i przestrzeń dionizyjskiego korowodu roztańczonych ciał niebieskich. Zamiast ofiary złożonej Wenerze na zielonej darni dla przejednania Glicery, Sarbiewski sam siebie chce złożyć w ofierze na darni siwej, zainscenizować śmierć za życia, oddzielenie się duszy od śmiertelnego prochu ciała i wzlot ku przestrzeni szczęścia; tai rytuał zleca nie zwykłym sługom, jak Horacy, lecz „sługom jaśniejącego domu (tj. niebios)”.

U Syrokomli znajdujemy jedynie emocjonalną nutę utworu, przepisaną na kondycję romantycznego poety-tułacza, zafascynowanego świetlnymi wizjami

<sup>17</sup> Por. Homer, *Iliada*, przeł. K. Jeżewska, Wrocław 1982, s. 146: „Taki już los ludzkich rodów jak losy nietrwałych liści. / Jedne na ziemię wiatr rzuca liście, a inne wydaje / Rozkwitający las, kiedy zbliża się pora wiosenna. / Z rodem człowieczym to samo. Jeden rozkwita, a drugi / Pada.” (Pieśń VI).

<sup>18</sup> Por. Horacy, *Sztuka poetycka* (w. 60–70), przeł. T. Sinko. *Trzy poetyki klasyczne. Arystoteles, Horacy, Pseudo-Longinos*, przeł. i wstęp T. Sinko, Wrocław 1951 [BN II 57], s. 68.

<sup>19</sup> Numeracja według porządku edycji *Lyricorum libri quattuor*. U Syrokomli numeracja jest inna.

<sup>20</sup> Szerzej analizuję te pieśni w pracy *Sarmacki Horacy i jego liryka. Imitacja – Gatunek – Styl. Rzecz o poezji Macieja Kazimierza Sarbiewskiego*, Kraków 2006.

<sup>21</sup> Najlepsze ze znanych mi tłumaczeń dawnych, pióra Józefa Mikułowskiego TJ odnalazł niedawno Krzysztof Dorosz w rękopisach Kolegium Jezuickiego w Połocku z końca XVIII w.

i tajemnicą „głuchego grobu”<sup>22</sup>. Cały kontekst antyczny został odrzucony, co w kontekście przywołanych już poglądów poety nie powinno dziwić. Strofa stanisławowska nadaje całości lekki ton melancholijnej piosnki:

#### ODA IX

Poeta wzdycha do niebieskiej Ojczyzny

*Urit me patriae decor...*

Ojczyzna Niebios wzrok mój zachwyca,  
 Tło firmamentu bogate,  
 I młodociany promień księżycy,  
 I gwiazdek światło iskrzate.

Światło za światłem miga wesoło,  
 Kręgiem tanecznym się waży,  
 Lampa przy lampie stoi wokoło  
 U świętych Niebios na straży.

Przykute oczy moje do Nieba  
 Błądzą jak goście w tem kole;  
 Długoż mi jeszcze, długo potrzeba  
 Tułać się w ziemskim padole?

Otwórz się, grobie! otwórz się, głuchy!  
 Legnę w tobie bez popłochu.  
 Zrzucę cielesnych kajdan łańcuchy,  
 Strząsnę proch mojego prochu,

Zbędę się mego brzemienia w ciełe,  
 Zbędę się bólu, zgnilizny,  
 I ducha mego lotem wystrzelę  
 Do Niebios, do swej ojczyzny.<sup>23</sup>

Nie znajdujemy tu śladów Horacjańskiego rytuału ofiarnego ani tym bardziej stylizowanego ołtarza okrytego darnią, obsypanego białym kwieciami, wśród którego ma się dokonać ostateczny rozbrat poety z ziemską gospodą. Nie ma tu też miłosnej egzaltacji, zmysłowego pożądania świętej ojczyzny. Przekaz tekstu został całkowicie wpisany w ramy i idee epoki.

Oda Sarbiewskiego adresowana do lutni (Lyr II 3), uważana jest na ogół za mistrzowskie arcydzieło związanej formy lirycznej. Tłumaczył ją na angielski

<sup>22</sup> Por. E. Buszewicz, *Oblicza pobożnej tęsknoty. Uwagi o istniejących i możliwych przekładach poezji Macieja Kazimierza Sarbiewskiego*, „Ruch Literacki” 1997, z. 4 (223), s. 518.

<sup>23</sup> W. Syrokomla, *Przekłady...*, s. 65.

między innymi Samuel Taylor Coleridge<sup>24</sup>. W niemal epigramatycznej formie (choć w strofach alcejskich) zawarł tu jezuicki autor ostrzeżenie przed iluzorycznym pięknem świata i pokusami przyjemności zmysłowej. Sytuacja liryczna wydaje się bardzo prosta – poeta przez gest zawieszenia instrumentu na drzewie topoli wstrzymuje się na jakiś czas od tworzenia. Tym samym jednak pozwala przemówić Najwyższemu Pocię – Stwórcy natury i świszczącego wiatru. Piękno przyrody, promienne niebo, szelest gałązek usposabiają do słodkich marzeń nad strumieniem. Jest to jednak niebezpieczne i zwodnicze – dlatego Bóg, który zarządza zarówno światem i harmonią sfer, jak i ludzkim mikroświatem w podobny sposób jak Apollo swą cytrą<sup>25</sup>, okazuje się nieoczekiwanie mistrzem barokowego konceptu. Nagle niebo się chmurzy i pada deszcz. To przestroga: wszelkie zmysłowe radości tego świata szybko przeminą. W wierszu zawarta jest gnomia, a zarazem nauka, w której tkwi *implicite* moralizujący element związany z *sacrum*. Dawni tłumacze na języki wernakularne eksponowali go raczej dyskretnie (np. Jan Gawiński) albo ignorowali zupełnie (Jan Andrzej Morsztyn, Coleridge).

Pod piórem Syrokomli poeta z cytrą czy barbitonem przeradza się w harfiarza, a tekst o bogatym przesłaniu metapoetyckim i rekolekcyjnym staje się lekkim, figlarnym obrazkiem, jakby etiudą-kaprysem o wartko zarysowanej akcji, w której po zawieszeniu instrumentu na drzewie i odegraniu przez wiatr jego skocznej melodii pojawia się kontrapunktowy i zaskakujący odgłos ulewy oraz obraz uciekającego poety, ratującego harfę i siebie przed zupełnym przemoczeniem i dopisującego, jakby na poczekaniu, krótki komentarz „mądrościowy” do sytuacji. Parafraza ta utrzymana jest w tonacji zdecydowanie mniej serio niż oda Sarbiewskiego. Ujęta w proste, trocheiczne ósmiozłotkowce, ma w sobie wdzięczną muzyczność i mogła trafić w gust epoki. Może podobać się nawet dzisiaj. Zauważmy też, że jako jeden z nielicznych tłumaczy Syrokomla mieści się tu w trzech strofach:

ODA III  
Do swej harfy

*Sonora buxi filia subtilis...*

Harfo moja bukszpanowa,  
Wisieć będziesz na topoli,  
Kiedy w liściach ciche słowa  
Poszeptywa wiatr powoli.

<sup>24</sup> Najnowsza edycja tego tłumaczenia w: *Casimir Britannicus. English Translations, Paraphrases, and Emulations of the Poetry of Maciej Kazimierz Sarbiewski. Revised and Expanded Edition*, oprac. K. Fordoński, P. Urbański, London 2010, s. 239.

<sup>25</sup> Por. M. K. Sarbiewski, *Dii gentium/ Bogowie pogan*, przeł. i oprac. K. Stawecka, Wrocław 1972, s. 269.



Niech po strunach wiatr figlarnie  
 Poszwargoce tony skoczne,  
 Ja tymczasem na tej darnie  
 Złożę głowę i wypocznę.

Lecz, ot, chmura! — spoza lasu  
 Łoskot deszczu z dała warczy.  
 Umykajmy — ach, do wczasu  
 Jeno krótka chwila starczy!<sup>26</sup>

Ostatnia wreszcie pieśń (Lyr IV 12), której przykładem chcę się posłużyć, u Sarbiewskiego niepozbawiona filozoficznego zaplecza, podszyta stoicyzmem, pełna Horacego i Seneki, jak również wziętych z ich twórczości miejsc wspólnych, u Syrokomli bardzo wyraźnie staje się pieśnią własną. Metafora teatru świata, a raczej „duszy teatru” staje się tu bliższa romantycznej estetyce, a zakończenie tego dramatu wprowadza ekspresywny obraz serca roztrzaskanego o kamień. Tymczasem u poety z Sarbiewa pojawia się raczej alegoryczny obraz próżnej ludzkiej chwały, która wznosi się w przestworza na skrzydłach ludzkiej gadaniny, lecz ugodzona pociskiem zawiści albo przerażona słowami zazdrośników upada na ziemię, raniąc się dotkliwie.

Odnosi się wrażenie, że Syrokomla niemal od początku pracy nad tym wierszem dał się ponieść własnym myślom i emocjom. Pożycza od Sarbiewskiego idei dla wyrażenia myśli i odczuć typowych dla uwikłanego w grę wyobraźni i natchnień romantycznego nadwrażliwca, uciekającego w introwertyczną przestrzeń duszy i „dramat układowego”. Nie chodzi tu już o zarysowany przez Sarbiewskiego ideał etyczny, reprezentowany przez mędrca, który jest „napęczniony sobą samym”, ma w swym umyśle pokłady wiedzy i literatury, mogące mu zastąpić świat cały i wszystko, co zewnętrzne. Chodzi raczej o zamykającego się we własnym świecie marzyciela, stroniącego od ludzi i wycofanego, lękającego się obłudy i zazdrości świata. Można sądzić, że podczas pracy nad tą odą tłumacz odczuł szczególną wspólnotę z duchem poezji Sarbiewskiego, że mogło mu się wydawać, że „przejrzał” na wylot poetę, który mówi o tak bliskich mu sprawach, jakby nawiązał z nim sekretną, duchową komunikację. Dlatego przekład wiersza stał się również rodzajem teatru, w którym translator, odgrywając rolę tłumaczonego przez siebie autora, obdarza go swymi uczuciami i cechami własnego charakteru.

#### ODA XI

Do Jana Libińskiego – usprawiedliwia swoją samotność

*Quid me latentem sub tenui lare...*

Pytasz, Libiński: Co za ochota  
 Tulić się w kryjówkę ciemną,

<sup>26</sup> Tamże, s. 82.

Kiedy rodaków gościnne wrota  
Stoją otworem przede mną?

Ja wewnątrz siebie zamknięty ściśle,  
Na moją duszę wciąż patrzę,  
I sceny życia w moim umyśle  
Stawię, by w jakim teatrze.

Troskam się jeno, czy Widz, co w Niebie,  
Rad z teatralnej mej maski,  
Czy sztukę moją zgani u siebie,  
Czy jej przysądzi oklaski.

Bóstwo, z wysoka patrząc nisko,  
Sądzi aktora i dzieło.  
O! jeśli dobre me widowisko,  
Jakież mi szczęście błysnęło!

Zmierziłem gwarnej chwały wyrazem,  
Co dmie po całym narodzie  
I jadowitym nieraz żelazem  
Serce ofiary przebodzie.

Nieraz się zrodzi od jej omamień  
Zawiść nikczemna i płaska;  
Padniesz na ziemię, grzotniesz o kamień,  
Aż ci się serce roztrzaska.

Przy cichej cnocie wolną mam szyję,  
Na chwałę pooglądam z dala,  
Dach mój samotny dobrze mnie kryje,  
Czerń mi imienia nie skala.

Milej, gdy własna sumienność szczerza  
Dobrą pochwałą obdarzy,  
Zawiść tych pochwał nie sponiewiera,  
Nie da na pastwę potwarzy.<sup>27</sup>

Ostatnie strofy zdecydowanie bardziej niż do stoickich deklaracji poety-jezuity pasują do rozczarowania Syrokomli atmosferą w środowisku rodaków-literatów i do jego poczucia odosobnienia, któremu dawał wyraz między innymi w swej korespondencji z Kraszewskim.

W teorii i praktyce tłumaczenia Sarbiewskiego przez „wioskowego lirnika” z ziemi litewskiej dokonywało się zatem tak swoiste „wczucie się” w ducha

<sup>27</sup> Tamże, s. 37–38.

poezji jezuitę z Mazowsza, że niekiedy raczej Sarbiewski stawał się Syrokomlą niż Syrokomla Sarbiewskim. Możemy zatem odnieść do tej metody przekładu – z koniecznymi modyfikacjami – niegdysiejszą refleksję Aleksandra Tyszyńskiego nad kreacją romantycznego bohatera:

Lecz oto w wieku naszym, w wieku podniesionych uczuć i myśli do nowej skali, ukazał się i nowy rodzaj poezji nieznanym dawnym, rodzaj mieszany, t.j. taki, w którym poeta do obrazów i dziejów kreślonych ze świata [...] przynosi uczucia i myśli własne, wciela się w swych bohaterów, lub raczej pod imieniem swych bohaterów kreśli tylko charakter, uczucia, szczegóły dziejów swych własnych.<sup>28</sup>

Elwira Buszewicz

BETWEEN ROMANTICISM AND THE BAROQUE –  
WŁADYSŁAW SYROKOMLA AS A TRANSLATOR OF  
MACIEJ SARBIEWSKI'S POETRY: THEORY AND PRACTICE

Summary

This article outlines the approach adopted by Władysław Syrokomla (the pen name of Ludwik Kondratowicz) in his translation of Latin verse and examines, by analyzing some of the poems he translated into Polish, how it worked in practice. He believed that the translator should strive for an empathic attunement to the writers voice (*Einfühlung*) while 'remaining oneself' and that abandoning 'slavish imitation' was the best way to animate a poem (an approach much criticized by philological authorities). These ideas are discussed in the first part of the article; the second part contains analyses of his translations of Latin odes written by Maciej Sarbiewski, i.e. Ode I 19 (*Ad caelestem adspirat patriam*), II 3 (*Ad suam testudinem*), and IV 12 (*Ad Ianum Libinium. Solitudinem suam excusat*). Syrokomla does not engage in any intertextual games with the ancients; instead, he adapts the original to the formal and stylistic conventions of his time, most notably the Romantic concept of the poem as a projection of a poetic consciousness ('ego'). In effect, Sarbiewski's (neo) classical poetic personas become versions of the Romantic hero, most conspicuously in the case of Ode IV 12.

Słowa kluczowe: Władysław Syrokomla (Ludwik Kondratowicz), teoria i praktyka przekładu w dobie romantyzmu, przekłady poezji polsko-łacińskiej, Maciej Kazimierz Sarbiewski.

Key words: Polish literature of the 17th and 19th century – New Latin poetry – translation theory and practice in the Age of Romanticism – Władysław Syrokomla (1823–1862) – Maciej Sarbiewski (1595–1640).

<sup>28</sup> A. Tyszyński, *Wizerunki polskie. Zbiór szkiców literackich*, Warszawa 1875, s. 223.